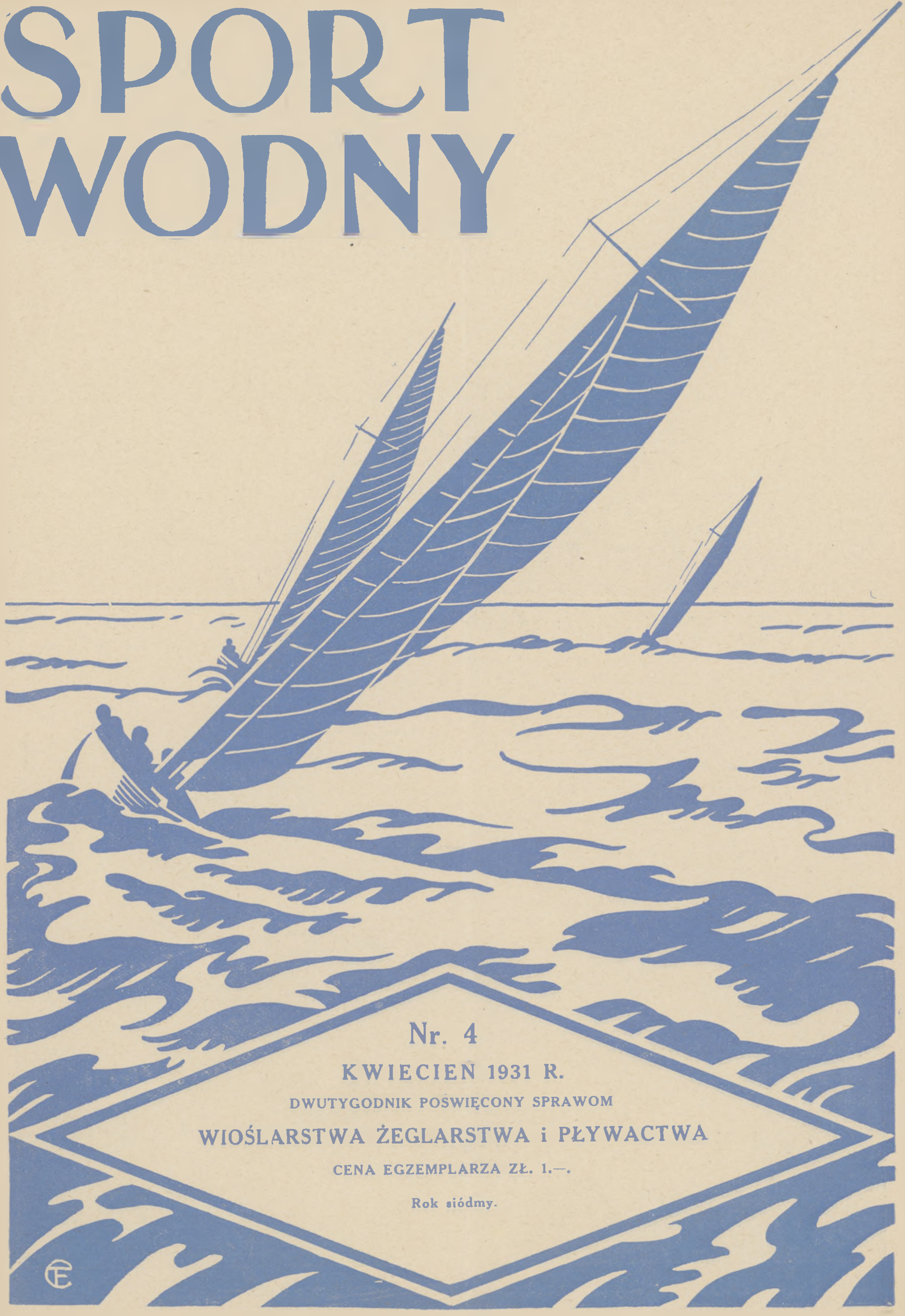
SPORT WODNY



Nr. 4

KWIECIEN 1931 R.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.—.

Rok siódmy.

RÓŻNE

O puhar pływacki klasy III.

W Warszawie z inicjatywy AZS-u rozegrano zawody o tytuł najlepszego klubu klasy III.

Wyniki poszczególnych meczów były następujące: ŻASS — Makabi 38:23, Legja — AZS 44: 17, Legja — Sarmata 36 : 28, AZS — ZASS 40 : 21, Legja — Makabi 45 : 24, AZS — Makabi 41 : 23, AZS — Sarmata 37 : 34.

Wyniki techniczne ostatnich poszczególnych spotkań:

Legja — Sarmata 36 : 28 100 dow.: 1) Kosowski (L) — 1 : 22.8 przed Kozlowskim (L) — 1 : 25 i Gryminem (S) — 1 : 25.2; 100 klas.: 1) Mańko (L)—1 : 37 przed Smoszyńskim (S) — 1 : 37.5; 100 nawznak 1) Smoszyński (S) — 1 : 46 przed Michalskim (S) — 1 : 49 i Godlewskim (L) — 1 : 51; sztafeta 4 × 100: 1) Legja — 6 : 21.2 przed Sarmatą — 6 : 34; skoki: 1) Laskowski (L) — 36 pkt., 2) Zajączkowski (S) — 28 pkt.

AZS — ŻASS 40:21 100 mtr. st. dow.: 1) Zawistowski (AZS) — 1 : 35.4 przed Mulakiem (AZS); 100 m. klas. 1) Angiel (AZS) — 1:37 przed Suchorzewskim (AZS) 1:41; 100 nawznak: 1) Damsz (AZS) — 1 : 52.4 przed Dobrowolskim (AZS); sztafeta 4 × 100: 1) AZS — 5 : 49.8 przed ŻASS — 9 : 10; skoki: 1) Ajzensztajn (ŻASS) przed Damszem (AZS).

AZS — Sarmata 37 : 34 100 mtr stylem klas.: Angiel (AZS) 1.36,6 przed Smoszyńskim (Sarmata); 100 dowolnym Damsz (AZS) 1.22,2 przed Gryminem (Sarmata); 100 nawznak Michalski (Sarmata) 1.45,2 przed Smoszyńskim.

Legja — Makabi 45.24 : 4 × 100 m.: 1) Legja 6 : 07,2, 2) Makabi.

AZS — Makabi 41 : 23 100 dowolnym Zawistowski (AZS) 1.35,7 przed Mulakiem; 100 klasycznym Angiel (AZS) 1.36,6 przed Sterngoldem (Makabi), 100 nawznak Damsz 1.47,3 przed Wszędobylskim (Makabi); sztafeta 4 × 100: AZS 7.06,1 przed Makabi 7.22,9.

Drużyna ŻASS wycofała się przed końcem rozgrywek, a puhar przypadł Legji (12 p.) przed AZS (9 pkt.), ŻASS-em (3 pkt.), Makabi i Sarmatą.

W towarzyskim meczu pomiędzy Sarmatą a Legja zwyciężyła Sarmata 36 : 35.

Odznaczenia dla sportowców.

W ciągu marca „Monitor Polski" ogłosił listę przedstwicieli świata sportowego, odznaczonych Krzyżem Zasługi.

„Wodniacy" są b. licznie reprezentowani, a mianowicie:

Złoty Krzyż — inż. Loth, Stopa, Szwykowski, Aleksandrowicz.

Srebrny Krzyż — Semadeni, dr. Mazurek, dr. Siemiątkowski, Majcher, Muszałówna, Fogiel, Garstecki, Gordziałkowski, Kurnicki, Osiecimski, Mikołajczak, Niezabitowski, Nadratowski.

Bronzowy Krzyż — Maertz, Nowakówna, Grabicka, Dziewulska.

Zwiększenie programu regat o mistrzostwa Polski.

Na Sejmiku wioślarskim postanowiono wprowadzić do programu regat o mistrzostwa Polski bieg czwórek wyścigowych pań na trasie 1200 mtr. jako kobiece mistrzostwo Polski.

Pozatem w pierwszym dniu regat rozegrany zostanie bieg czwórek półwyścigowych dla osad wojskowych, a drugim dniu regat — bieg czwórek wyścigowych dla osad wojskowych. Kluby wojskowe starają się, aby bieg na czwórkach wyścigowych był od r. 1932 uważany jako wioślarskie mistrzostwo Armji.



Widok ogólny podczas żeglarskich regat w Monte Carlo.

Rok 7. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1931 r. Nr. 4

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

ZDROWY OBJAW

Gdy, niedawno, otrzymano w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego uprzejmy list z Ameryki, w którym proszono o szereg informacyj co do życia sportowego w Polsce, wytworzyła się dość kłopotliwa sytuacja, kiedy okazało się koniecznem odpowiedzieć na zapytanie: czy osoby starsze wiekiem łączą się w Polsce w specjalne kluby, aby oddawać się ćwiczeniom cielesnym, czy też należą do tych samych organizacyj, co młodzież. Bo jak odpowiedzieć naiwnym Yankesom, że osoby starsze wiekiem są w Polsce za poważne, by tracić czas na troskę o swe zdrowie i o podtrzymanie swej sprawności życiowej, i że t. z. „Old boy'e", których w Anglji i w Stanach Zjednoczonych jest tyluż, ilu wogóle mężczyzn w wieku od lat 35 do lat 100 — stanowią u nas niesłychaną rzadkość, i że nawet paryski „cross des ancetres", bieg na przełaj, do którego stają dorocznie, w liczbie 60—70, panowie liczący ponad 50 wiosen — jest w naszych warunkach niemożliwością.

Gdyby odpowiedzieć prawdę, obywatele z za Atlantyku albo by uznali, że z nich sobie kpią, albo też zaczęli posądzać, iż... wogóle jest nieprawdą, by Polska potrafiła odzyskać Niepodległość. Bo do czegóż (w ich pojęciu) może być zdatnym naród, gdzie po trzydziestce każdy staje się... flakiem.

Odpowiedziano więc częściowem kłamstwem, podając, iż „przedstawiciele(ki) starszego pokolenia namiętnie uprawiają turystykę".

Istotnie, przesadą to było tylko w pewnym stopniu. Bo: 1) tyrystyka, szczególnie wodna — rozwija się u nas wprost żywiołowo, a 2) uprawiać ją inaczej, niż „namiętnie" — niesposób.

Cóż może być piękniejszego, dającego więcej wrażeń sympatycznych, dającego więcej emocyj zdrowych i dającego więcej świeżości cielesnej i duchowej niż upstrzona nieszkodliwemi, a często zabawnemi przygodami podróż kajakiem.

Przekonywa się o tem każdy, kto choćby raz w życiu spróbował dyskretnej przejażdżki po Wiśle — i staje się nazawsze zapaleńcem. Dlatego kadry naszych fanatyków turystyki wodnej rosną z dniem każdym i dlatego teraz, kiedy na horyzoncie pokazała się wiosna, tyle umysłów zaprzątniętych jest układaniem marszrut ciekawych, czy też wyborem najwłaściwszego typu łodzi. Że zapotrzebowanie wzrasta gwałtownie — dowodzi choćby fakt powstawania coraz to nowych wytwórni krajowych, dających po cenach niższych towar stojący bezsprzecznie na poziomie najlepszych wyrobów zagranicznych.

Turystyka nie stała się jednak u nas wyłączną domeną old - boy'ów — dla których stanowi ona najbardziej interesujący i właściwy sposób podtrzymania kontaktu z kulturą fizyczną, i poddawania się w formie łagodnej zabiegom mającym na celu zachowanie sprawności cielesnej i pogody ducha. Bardzo pocieszającym objawem jest olbrzymio silny pęd do turystyki naszej młodzieży.

Raz dlatego, że podrastające pokolenie uczy się w ten sposób lepiej poznawać — a więc i lepiej kochać — kraj ojczysty, powtóre dlatego, że perypetje urozmaiconej podróży wyrabiają w nim samodzielność i umiejętność do dawania sobie rady w każdej sytuacji, wyrabiają te cnoty, które pozwolą w przyszłości odegrać aktywną i dodatnią rolę w życiu społecznem.

Kajak płócienny, to dla młodzieńca nietylko miły towarzysz wywczasów wakacyjnych. To kolega, to nawet nauczyciel, który szykuje go bez jego wiedzy do wypłynięcia na szerokie szlaki działalności twórczej na wszelkich polach, a przedewszystkiem do żeglowania odważnego przeciw prądowi rutyny i zacofania.

Popierajmy więc i propagujmy jaknajgoręcej ten zbawienny sport kajakowy, który młodym daje doświadczenie, a doświadczonym przywraca młodość — który pozwoli nam może niezadługo odpowiedzieć Amerykanom bez żadnej już przesady, że w Polsce są ludzi młodsi i starsi wiekiem — ale niedorajd życiowych niema wcale — i chęć do aktywnego, ekspansywnego przejawiania swej nieustępującej, pod naporem przybywających lat żywotności, mają wszyscy.

NA WODĘ!

W krajach, gdzie turystyka od lat dawnych była uprawiana przez ogół, zauważyć się dają rozmaite niedogodności, właśnie z jej nadzwyczajnym rozwojem połączone.

Zwyczaj spędzania święta na wycieczce „week-end” stał się zwyczajem ogółu. Już od soboty miasto poczyna się wyludniać. Tysiące i dziesiątki tysięcy emigruje. Każdy stara się jaknajprędzej opuścić miejsce swego całotygodniowego zajęcia. Chce wyrwać się z gwaru, kurzu, dymów miasta i przynajmniej te kilkanaście godzin swobody spędzić w czystem powietrzu, w spokoju lasów, łąk lub wód, zmienić swój tryb życia zupełnie. Chce mieć odmianę „have a change”, jak mówią Anglicy.

Pociągi podmiejskie, przepełnione, ledwo pomieścić mogą wycieczkowiczów. Drogi roją się od rowerów, aut, motorów. W pociągach kurz, upał. Na gościńcach tłok taki, że samochody kolumnami posuwać się muszą, a biedni rowerzyści, wśród kłębów kurzawy i dymu ledwie się mogą przecisnąć.

Oberże, hotele w okolicy przepełnione. Od dworca rozpoczyna się wyścig, kto pierwszy znajdzie pokój.

Tym niedogodnościom przypisać należy ogromny rozwój „campingu”, obozowania.

U nas, jeżeli pod lasem zobaczymy namiot, to zapewne będzie to namiot studentów lub harcerzy. Starsze pokolenie uważa zapewne, że to nie wypada żyć po cygańsku, lub że to może niewygodnie spędzić noc pod własnym, choć maleńkim domkiem. Na zachodzie, już nawet w Niemczech, okolice malownicze, lasy nad wodami, pokrywają się tysiącami namiotów. Ludność tych przenośnych osiedli oddaje się zbieraniu kwiatów, grzybów, kąpieli lub grze w piłkę, albo popisuje się swemi talentami kucharskiemi, przypalając nadzwyczajne potrawy. Namiot, to rzecz niekosztowna, każdy nawet sam, taki domek sobie uszyć potrafi. A noc, spędzona w szumiącym lesie, chyba nie może równać się nocy w hotelu. Tu przynajmniej wiemy, że, jeżeli nam coś w nocy siądzie na nosie, będzie to tylko niewinna ćma, a nie nasza pachnąca, hotelowa pluskwa. Cały ekwipunek obozowy tani, nie liczny i nie ciężki, oraz siebie samego trzeba jednak przetransportować do wymarzonego raju.

Natłok w kolejach i na gościńcach stał się wreszcie tak wielkim, że zaczęto rozmyślać nad innym sposobem wydostania się z miasta. Odkryto, że woda nie jest jeszcze tak zatłoczona ludźmi. Wszędzie jest możliwem, jakąś rzeką, jeziorem lub morzem, nie dźwigając pakunków, nie tłocząc się i dusząc w dymie i kurzu, wydostać się na świat Boży.

Temu przypisać należy nadzwyczajny wzrost turystyki wodnej.

Względy finansowe także ważną odegrały tu rolę. W czasach, gdy wszędzie, z każdym groszem ludzie się liczyć muszą, wnet każdy wykalkulował, że wycieczka niedzielna, to nietylko koszt przejazdu, nietylko wydatek na benzynę, ale mimo niewygody, przykry rachunek hotelu i restauracji, konieczności stroju i całego życia towarzyskiego.

W ostatnich latach kajak składany (składak) stał się idealnym demokratycznym instrumentem transportowym. Nie kosztuje dużo, a pozwala podróżować za darmo. W połączeniu z namiotem jest doskonałym dla tyrystyki wodnej śródlądowej. O ile ma się w pobliżu większą wodę do dyspozycji, jezioro lub nawet morze, to większa łódka, jola, lub nawet jachcik żaglowy z kajutką będzie tańszym i przyjemniejszym wehikułem, niż samochód.

Wtedy, nie oglądając się na rozkłady jazdy koleją, przepełnione hotele i restauracje, jak ślimak, z własnym domkiem podróżować będziemy. Zamiast dźwigać kuferki i plecaki, zrobi to za nas nasza łódź.

Wieczorem, zmęczeni zdrowym ruchem wioślarskim, napojeni słońcem i powietrzem, wynajdziemy spokojną łączkę pod drzewami, gdzie rozpinamy namiot. O ile nie zdepczemy zboża, nikt nam nie zabroni rozłożyć się na jego posiadłości. Namiot wkrótce rozpięty, maszynka szumi gotowanemi specjałami. Gdy już dość napatrzymy się gwiazdom, idziemy spać. Pod kocem, w zamkniętym namiocie, słowiki ukołyszą nas do snu, a żaby swem kumkaniem wywabią nazajutrz na łąkę siwą od nocnej rosy.

Chciałbym, aby wszystkie mieszczuchy przekonały się do wody — niech raz sprobują! — aby miasta wyludniały się w niedzielę, jak to jest w mądrzejszych społeczeństwach. By piwiarnie, kina i dancingi stały pustką, a zato wszystkie wody całej Polski zaroiły się czerwonoskóremi wycieczkowcami.

Może wtedy, na wsi nie będą uważać nas za cyganów, lub innych włóczęgów, a za naszem nadejściem nie będą się dzieci i baby kryły z wrzaskiem za szczelnie zamkniętemi opłotkami.

J. Fischer



Moment z dorocznych regat żeglarskich w Monte-Carlo.

SPORTY WODNE W AMERYCE

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że poniższe uwagi opierają się jedynie na sporadycznych obserwacjach, jakie zdołałem poczynić podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych; jakichkolwiek specjalnych badań nie miałem zamiaru ani możności przeprowadzać.

Najpopularniejszym zapewne w USA sportem wodnym jest, jak i gdzieindziej, pływanie. Trzeba jednak powiedzieć, że pływanie to jest w znacznej mierze wynaturzone, jeżeli można użyć takiego wyrażenia, to znaczy oddalone od natury. Ilość krytych basenów jest ogromna; w takiem np. stutysięcznem mieście Cambridge jest ich cztery, czy nawet więcej. W związku z tem główna praca sportowa ogniskuje się (przynajmniej w północnej części Stanów) w basenach krytych, nie zaś otwartych, że zaś i na Florydzie główny sezon przypada na miesiące zimowe, więc najważniejsze zawody odbywają się zawsze w tej porze, gdy u nas rozgrywa się mistrzostwa narciarskie. Plażowanie jest wśród szerokich mas Amerykan rozrywką nadzwyczaj popularną; jak pisze pewien reporter nowojorski, „jakkolwiek całe miasto wyległo nad Atlantyk, każdy przecież miał swoje ziarnko piasku do wyłącznego rozporządzenia". Ale wśród tych tłumów widzi się równie mało pływania, co i w Warszawie pod mostem Poniatowskiego, na plaży. Wygrzewanie się, flirt i rozrywki w stylu lunaparku — oto, czem się czas zapełnia. Nieliczni pływacy, znajdując się nad brzegiem oceanu, wolą iść pływać do basenu.

Dosyć rozpowszechnione mniemanie, że w Ameryce każdy pływa crawlem, jest grubo przesadzone. Daleko słuszniejsze byłoby powiedzenie, że nikt nie pływa żabką, która tam zyskała wdzięczne miano stylu paralitycznego. Większość Amerykan pływa czemś w rodzaju trudgena, lub trudgen-crawla. Widziałem też w USA czysty styl... kozacki, jednakże w wykonaniu pewnego Indusa, który nauczył się tego stylu w swojej ojczyźnie.

Jakkolwiek pływanie na otwartej wodzie posiada wiele niezaprzeczonych plusów w porównaniu z pływaniem w krytych basenach, to jednak w naszym klimacie baseny te są prawdziwem dobrodziejstwem. Dlatego też może nie od rzeczy będzie, jeżeli ustęp o pływaniu zakończę opisem najwspanialszej krytej pływalni, jaką widziałem, a mianowicie nowej pływalni uniwersytetu Harward w Cambridge, Massachusetts.

Pływalnia ta posiada dwa baseny: jeden wymiarów 25 × 12 yardów dla pływaków zaawansowanych i skoczków (jest wieża do skoków), a drugi mały 8 × 12 y. do nauki pływania, płytki. Najznamienniejszą cechą tej pływalni, wyróżniającą ją korzystnie od innych, jest czyste i stosunkowo chłodne a suche powietrze, pomimo dostatecznej ciepłoty wody, podczas gdy w większości basenów krytych panuje nieznośna oranżeryjna atmosfera. Dzieje się to dzięki temu, że pływalnia harwadzka zaopatrzona jest w ogromne trybuny na jakieś 2.000 miejsc siedzących, wskutek tego pułap uniesiony jest wysoko w górę i wobec obfitości powietrza para wodna nie ulega natychmiastowemu skropleniu. Mnie jednak więcej od trybun zaimponowały szatnie, posiadające coś 1.300 szafek stalowych, prysznice, pod któremi może się jednocześnie myć kilkadziesiąt osób, oraz bezpłatne mydło i ręczniki, codzień świeże. Za to wszystko opłaca student cztery dolary rocznie. Jeszcze jeden ciekawy szczegół: ponieważ uniwersytet harwadzki nie jest koedukacyjny, w pływalni żadnych kostjumów kąpielowych nie używa się.

Jeżeli jednak pływanie sportowe wraz z większością innych sportów kwitnie w Ameryce przedewszystkiem w uniwersytetach, to już wioślarstwo jest prawie wyłączną domeną akademików. Na regaty poświęcony jest przedewszystkiem sezon wiosenny; najważniejsze regaty odbywają się na Hudsonie, który jest rzeką szeroką i głęboką, ale dość bystrą. Z typów łodzi używane są na rega-



Widok z lotu ptaka na regaty ósemek w Ameryce, pozwala ocenić popularność motorówek.

tach prawie wyłącznie ósemki, wyjątkowo jedynki i dwójki. O czwórkach zupełnie nie słyszałem. Podobnie do regat, a nawet treningów i nauki bierze się tylko łodzie fornierowe, klepkowych nie widuje się poza zakładami w rodzaju warszawskiego Kozłowskiego. Tak, jak w taborze, tak i urządzeniu przystani, widać na każdym kroku zamożność, że nie powiem bogactwo, w połączeniu z rozumną dbałością o dobro ćwiczących. Dzięki temu może istnieć (na uniwersytetach, które wciąż mam na myśli) masowe oddawanie się wioślarstwu sportowemu. Do wiosłowania w osadzie ósemkowej oczywiście wybierają trenerzy najlepszy materjał, ale na jedynce półwyścigowej (fornierowej) może jeździć każdy, kto się wykaże umiejętnością pływania; po otrzymaniu kilku zbawiennych rad od dozorcy przystaniowego nowicjusz siada i wiosłuje na takiej, dość chybotliwej łodzi. Co przytem ciekawe, nie widziałem żadnych poważniejszych wypadków, któreby się zakończyły smutno dla wioślarza, czy też dla łodzi.

Żeglarstwo jest w Stanach Zjednoczonych o wiele bardziej rowinięte, niż u nas, czemu sprzyjają warunki społeczne (dużo majętnych ludzi) oraz naturalne (długa linja brzegowa i wspaniałe wody wewnętrzne). Miljonerzy uważają sobie za obowiązek utrzymywać piękne jachty żaglowe, któremi jednak sami nie kierują; w zeszłym roku emocjonowały Jankesów rozgrywki między reprezentacją żeglarzy angielskich a amerykańskich, wiadomości o nich, a nawet o regatach eliminacyjnych, które trwały parę tygodni, podawały dzienniki stale na pierwszych stronach wśród najważniejszych sensacyj.

Jako popularny sport, traci jednak w ostatnich żeglarstwo wzięcie na korzyść motorówek. Rozpowszechniły się one w ostatnich latach tak dalece, że właściciele ich stają wobec zagadnienia, gdzie je przyczepić i gdzie lądować, bo cały brzeg jest już pozastawiany. Najpopularniejszą odmianą są tu łodzie z przyczepnemi motorami, w ciągu kilku minionych lat bardzo udoskonalonemi. Achillesową ich piętą pozostaje jednak po dawnemu żarłoczność w spożyciu benzyny.

Turystykę wodną uprawiają w USA bogaci i wygodniccy obywatele na motorówkach, dochodzących do rozmiarów wspaniałych jachtów, a niezamożna młodzież — na kajakach kanadyjskich. Łodzi dulkowych w zastosowaniu do celów turystycznych zupełnie nie widziałem, a składaki nie są znane, ani wyrabiane. Dopiero znana firma niemiecka Kleppera usiłuje wprowadzić swoje wyroby na tamtejszy rynek, przyczem ceny opiewają na sto dolarów i wyżej. W porównaniu do turystyki samochodowej stanowi jednak cała turystyka wodna (i piesza tak samo) pozycję zupełnie nieznaczną.

Ze wszystkich sportów, mających związek z wodą, najbardziej będzie chyba dla USA charakterystycznem rybołówstwo, szczególnie zaś łowienie łososi i pstrągów. Jest to po golfie najpopularniejsza rozrywka sportowa gentlemanów, którzy przekroczyli już zdecydowanie wiek pierwszej młodości. Nad samotnemi, zagubionemi w lasach jeziorkami spotyka się maleńkie domki drewniane, odwiedzane na każdy week-end (koniec tygodnia) przez właścicieli, z pasją oddających się łowieniu na wędkę sprytnych rybek. Łosoś bowiem i pstrąg są bardzo trudne do złowienia; ciekawe, że w języku angielskim istnieje nawet specjalne słowo „gamy", określające, że dana ryba jest trudną zdobyczą. Również miejsce popularnej np. w Polsce blagi myśliwskiej a la Tartarin de Tarrascon zajmuje u ludów anglosaskich blaga rybacka.

Na koniec muszę prosić o wybaczenie, że nic nie pisałem o technicznych wynikach sportowców amerykańskich, ale chyba wie o nich każdy. A zresztą poczekajmy do Los Angeles.

Jan Wiśniewski

WYSTAWA „POLSKIE MORZE I ZIEMIA POMORSKA".

W dn. 18 kwietnia r. b. otworzy swe podwoje niezwykle atrakcyjna i pouczająca wystawa propagandowa „Polskie morze i ziemia pomorska", zorganizowana staraniem Warszawskiego Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.

Fachowo pomyślana i konsekwentnie technicznie rozbudowana, pierwsza na większą skalę zakrojona, ekspozycja naszego dziesięcioletniego dorobku morskiego, wyposażona w liczne i cenne eksponaty, użyczone przez Ministerstwa, urzędy morskie, muzea i osoby prywatne, stanie się niewątpliwie „gwoździem" wiosennego sezonu w stolicy, i pociągnie liczne zastępy warszawian a zwłaszcza młodzieży, wśród której panuje szczery zapał dla spraw morskich.

W bogatym propramie wystawy znajdują się oddzielne, w zwartą całość ujęte pokazy: Historji i kultury polskiej na Pomorzu, krajobrazu morskiego, działalności Związku Pionierów Kolonjalnych, hodowli ryb słodkowodnych i morskich, zorganizowany przez Związek Organizacyj Rybackich Rzeczypospolitej Polskiej, prac młodzieży szkolnej i t. d.

Z dyrekcją wystawy współpracują komitety: honorowy i wykonawczy, grupujący kilkadziesiąt wybitnych osób ze sfer fachowych z całego kraju.

Dział przemysłowo-handlowy wystawy będzie plastycznym obrazem polskiego przemysłu wytwórczego związanego z morzem i podróżą morską, w którym wezmą udział czołowe placówki przemysłowe w kraju, stające na apel Ligi Morskiej i Kolonjalnej pomimo ciężkiego kryzysu ekonomicznego.

Przemysł państw zaprzyjaźnionych, dostarczających uzbrojenia i ekwipunku polskiej marynarce wojennej i handlowej, również wystąpi z całym szeregiem eksponatów, uświetniając swym udziałem godną uwagi całość.

Sądząc z szeroko zakreślonego planu i dotychczasowego planu prac organizacyjnych wystawa zapowiada się doskonale i będzie świetną nieprzemijającą propagandą spraw morskich i pomorskich.

Piękny teren Doliny Szwajcarskiej pozyska atrakcję w formie: basenu, na którym pływać będą minjaturowe modele statków wykonane przez młodzież szkolną we własnych warsztatach szkutniczych Ligi M. i K., urozmaiconego parku rozrywkowego, kina, popisów orkiestry marynarzy, dancingu, propagandowej restauracji rybnej, wydającej fachowo sporządzone ryby morskie po cenach rewelacyjnych.

SPORTY WODNE W HARCERSTWIE

Władze naczelne Związku Harcerstwa Polskiego, zdając sobie dokładnie sprawę, czem jest turystyka wodna, pływanie, sport żeglarski i kajakowy w dzisiejszem nowoczesnem wychowaniu młodzieży, powołały do życia kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich przy Głównej Kwaterze Harcerzy.

Placówka ta ma za zadanie skoordynować całą akcję żeglarską w Harcerstwie, opracować programy prac, stopnie, przepisy turystyczne i zapewnić racjonalny rozwój harcerskim drużynom żeglarskim.

Na stanowisko kierownicze powołano dotychczasowego referenta żeglarskiego przy Wydziale Wychowania Fizycznego Witolda Bublewskiego.

Kierownictwo drużyn przeprowadziło rejestrację istniejących jednostek żeglarskich z której wynika, że w dn. 1.IV.30 r. istniało 26 zastępów i drużyn, skupiających 830 harcerzy. Następnie opracowane zostały przepisy o drużynach żeglarskich, uzgodnione z P. Zw. Żegl. i zaakceptowane przez M. W. R. i O. P. i P. U. W. F. i P. W.

Przepisy te podane zostały do ogólnej wiadomości rozkazem Naczelnika Głównej Kwatery L. 9 z dn. 10.IV 1930 r. (Harmistrz, Nr. 5 z 1930 r.).

W ten sposób sprecyzowane zostały cele i zadania drużyn żeglarskich, określony ich stosunek służbowy i wytyczne pracy na najbliższy okres czasu.

Główną uwagę zwrócono na naukę pływania i kształcenie instruktorów żeglarskich.

Systematycznie od 3 lat organizowane były harcerskie konferencje żeglarskie, które w znacznej mierze przyczyniły się do całkowitego ujednostajnienia prac drużyn na całem terytorjum Polski.

Najbliższa IV harcerska konferencja żeglarska odbędzie się w Warszawie, w dn. 19 kwietnia, która skupi przedstawicieli wszystkich harcerskich ośrodków żeglarskich.

Główna Kwatera, pragnąc ułatwić drużynom szkolenie instruktorów, w lecie ubiegłego roku zorganizowała dwa kursy.

Żeglarski nad jez. Charzykowskiem, gdzie za pośrednictwem P. Z. Żegl., miejscowy Klub Żeglarski w Chojnicach, udzielił swego taboru do ćwiczeń, oraz dał szopę na pomieszczenie uczestników kursu.

Komendantem i instrutkorem żeglarstwa był hm. Jerzy Marcinkowski z Warszawy. Harcerze pozostawili po sobie jak najmilsze wspomnienie, zachowując wdzięczność gościnnemu Klubowi.

Ośrodek Morski w Jastarni zgrupował 45 harcerzy, którzy odbywali ćwiczenia w dwóch turnusach.

Pierwsza grupa była bardzo słabo oznajmiana ze sztuką żeglarską, natomiast turnus drugi dał element dużo lepszy, przeważnie drużynowych i przybocznych (kierowników drużyn, którzy w lipcu prowadzili wędrowne obozy).

Naogół harcerze skorzystali z kursu morskiego bardzo wiele, i gdyby nie pewne poważne niedokładności organizacyjne, możnaby uważać, że Ośrodek Morski spełnił swe zadanie.

Zeszłoroczna akcja kursowa dała harcerstwu 60 instruktorów żeglarskich.

Zagadnienie turystyki wodnej i obozów żeglarskich zostało wysunięte na pierwszy plan, zaś wszelkiego rodzaju zawody o typie wybitnie specjalnym, traktowane są w harcerstwie ,jako sprawy drugorzędne.

Harcerstwo uprawia turystykę wodną masowo i do chwili obecnej, mam wrażenie, że jest organizacją, która może się wykazać najliczniejszemi wyprawami.

Świat sportowy, nie czytając najczęściej pism harcerskich, zupełnie nie jest poinformawony o rozmiarach akcji turystyki wodnej w harcerstwie i dlatego nie przywiązuje poważniejszego znaczenia nowej placówce.

Trudno w tem miejscu jest wymienić wszystkie dotychczasowych obozy, wspomnę tylko o wyprawach bardzo poważnych, przeważnie zagranicznych.

Nie będę poruszał wycieczek odbytych na terytorjalnych wodach Polski, gdyż temu zagadnieniu należałoby poświęcić specjalny artykuł.

Na pierwszy plan wysuwają się obozy organizowane przez 39-tą Warszawską Drużynę Żeglarską, która odbyła w 1928 r. wyprawę z Wiednia do Czarnego Morza na 4 kanadyjkach, w 1930 r. zwiedziła Łotwę i Estonję na kajakach, jeżdżąc następnie na statku, jako załoga, była w Finlandji i powróciła do Gdyni morzem. Wycieczka z Polski do Constancy, — Przemyślem na powitanie Lwowa w roku 1928; wyprawa „Wilków Morskich" jachtem do Kopenhabi i powrót do Gdyni.

Wreszcie polskie zwycięstwo (1 miejsce) na międzynarodowych skautowych zawodach żeglarskich na jeziorze Balatoa w 1928 r., gdzie „morscy" Anglicy zdobyli drugie miejsce.

Godny również uwagi był zeszłoroczny obóz „Od źródeł Wisły do Gdyni", gdzie 34 harcerzy wyruszyło pieszo od źródeł Wisły, a z Oświęcimia odbyli całkowitą podróż na łodziach.

Tegoroczna akcja turystyczna zapowiada się bardzo ciekawie. Oprócz 2 kursów instruktorskich żeglarskiego i morskiego, 5 stałych szkolnych obozów żeglarskich, 30 wycieczek drużyn ponad 500 klm. w różnych kierunkach Polski, oraz 3 wyprawy zagraniczne. We wspomnianej akcji ma wziąć udział około 2.000 harcerzy.

Stosunek harcerstwa do klubów i stowarzyszeń żeglarskich i wioślarskich jest dość luźny.

Ściślejsza współpraca zaczyna się ustalać z Polskim Związkiem Żeglarskim, Polskim Związkiem Kajakowców. W najbliższym czasie nawiązana zostanie łączność z Ligą Morską i Kolonjalną.

Ostatnio przeprowadzona rejestracja wykazała, że w chwili obecnej jest 60 jednostek żeglarskich łącznie liczących około 3.800 członków (harecrzy), tabor drużyn stanowi 158 łodzi.

Witold Bublewski



Składak a kanadyjka.

Przyszła moda na kajaki. Młode pokolenie wodniaków spogląda na hamburki, „cztery krótkie" tak, jak i na dawnych panów. Należą do historji, w jednych budzą na ustach półuśmiech, są i tacy, co patrzą na nie z pobłażliwością i pogardą. Bohaterem dnia jest składak. Smukły, ruchliwy, wciska się wszędzie. Od górskich potoków do morza, podbił wszelkie wody. Po swych grenlandzkich przodkach odziedziczył brawurę, twardość. Jest klasyczną łodzią ruchliwego sportowca-turysty. Współzawodniczy z nim kanadyjka. Koligacje ma też nie byle jakie. Wyszła z łodzi wikingów. Od morza Czarnego po Kanadę spotykamy piękne pierogowate czółna kanadyjskie. Sam jej kształt przywołuje wspomnienie romantycznych przygód Mayne Reida, Curwooda, Londona, pachnie „trampem", „szlakiem", „włóczęgą". O ile składak jest łodzią męską, kanadyjka ma więcej cech kobiecych. Piękna w linji, spokojna, choć wcibska, zamiłowana w wygodzie, lecz zawsze sportowa.

Nie potrafi się tłuc po kamieniach, jak składak, nie pozwala się przewozić tu i tam zmięta, stłoczona, jak jakiś tłomok, lecz najznakomitszy składak nie wytrzyma z nią konkurencji, na wodach nizinnych. W szuwarach przesuwa się z łatwością, pod żaglem idzie doskonale, nie boi się fali.

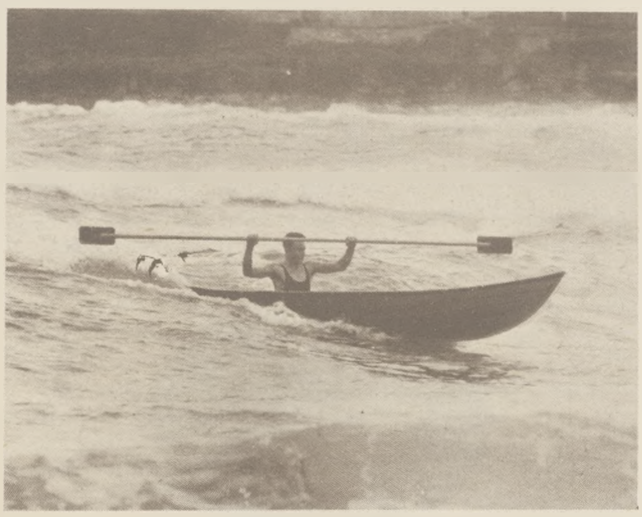
Spotowców, którzy jej zaufali, darzy całą swą „romantyczną" tradycją. Niemcy składak nazywają Brautgondel — gondolą narzeczeńską; o ileż słuszniej nazwa ta należy się kanadyjce. W składaku człowiek przywiązany jest do miejsca — „usadowiony", w kanadyjce panuje swoboda ruchów, można przesiadać się, siedzieć, łowić ryby, polować, kontemplować, grać na gitarze... 100%-owy sportsmen, szukający tylko emocyj sportowych, kupi składak.

Krajoznawcy, rybacy, myśliwi, miłośnicy pięknych widoków, nastrojów, zakochani wybiorą smukłą, wdzięczną kanadyjkę, która choć żeńskiego rodzaju, w myśl haseł XX wieku, jest również sportsmenką.

Tonny.

Ruchoma trybuna wioślarska.

Ciekawy wynalazek został zastosowany w Long Beach w Ameryce, miejscowości, w której odbywają się najsłynniejsze regaty wioślarskie. Aby widzowie mogli obserwować każdą fazę walki, krzesła i fotele umieszczono na ruchomym chodniku, który porusza się za pomocą kółek i lin, tak, że widz znajduje się stale w jednej linji z zawodnikami. Wynalazek ten podobny jest do t. zw. trottoir roulant, znanego z rozmaitych lunaparków.



Jazda kajakiem na spienionym górskim potoku.

Z wioślarstwa poznańskiego.

Sportowa działalność zreszeń wioślarskich okryta jest zimą, prawie że zupełną mgłą, niemniej jednak niektóre kluby wioślarzy poznańskich wykorzystują okres zimowy zupełnie należycie.

W basenach zimowych intensywnie ćwiczy Wojs. Klub Wiośl. swoją czwórkę, „Tryton" oraz inni. Najpilniej jednak idzie praca w mistrzowskim klubie K. W. 04, gdzie w basenie zimowym, pod doświadczonym okiem trenera p. Reinhardta trenuję czwórka nowicjuszy, która w r. b. po raz pierwszy wyjdzie na wody Warty, Brdy i in.

Codziennym tym treningom patronuje niezmordowany w swej pracy „ ojciec" wioślarzy nacz. Sroczyński. Gdyby podobny sposób odbywały się treningi w innych klubach — już dawno stalibyśmy się jednym z najlepiej usportowionych narodów wśród słowian, a może nawet i w świecie.

Sejmik wioślarski.

W dniu 12 kwietnia w lokalu Warsz. T-wa Wioślarskiego, obradował doroczny Sejmik (walne zebranie) Wioślarski.

Obradom przewodniczył p. Bojańczyk z Włocławka, czł. zarządu Związku Towarzystw Wioślarskich. Reprezentowane były na sejmiku nie wszystkie towarzystwa wioślarskie, bo dwadzieścia parę na ogólną liczbę 50 należących do związku klubów.

Przedstawione przez zarząd i poszczególne referaty sprawozdania za okres sprawozdawczy przyjęte zostały jednogłośnie po udzieleniu dodatkowych wyjaśnień ze strony zarządu związku. W dyskusji nad sprawozdaniem wyłonił się interesujący wniosek o zestawienie co roku już w kwietniu kalendarzyka wypraw turystycznych, celem skoordynowania w tej dziedzinie pracy poszczególnych klubów .

Po krótkiej dyskusji przyjęto prawie bez zmian regulamin turystyczny, regulamin sportowy i regulamin wioślarstwa kobiecego.

Zebranie zatwierdziło następujący kalendarzyk regat wioślarskich na sezon bieżący:

7 czerwca—regaty otwarcia we wszystkich ośrodkach, 14 czerwca — regaty propagandowe w Płocku, 21 czerwca — regaty propagandowe w Kaliszu, 28 i 29 czerwca — regaty propagandowe w Warszawie, 5 lipca — regaty w Bydgoszczy i w Wilnie na jeziorze Trockiem, 12 lipca — w Grodnie i Poznaniu, 25 i 26 lipca regaty wszechpolskie o mistrzostwa, 13 i 16 sierpnia — międzynarodowe o mistrzostwa Europy w Paryżu, 23 sierpnia — w Toruniu i w Łomży, 30 sierpnia — w Włocławku, 6 września — w Gdańsku i Wilnie, 13 września — międzyklubowe regaty w Warszawie, 20 września — regaty kobiece w Warszawie i międzyklubowe w Krakowie, 4 października — regaty długodystansowe we wszystkich ośrodkach.

Otwarcie wszystkich przystani w całej Polsce nastąpi w r. b. w dniu 10 maja.

Szczegółowe sprawozdanie z Sejmiku zamieścimy w następnym zeszycie.

Z YACHT-KLUBU POLSKI

I-szy Zjazd Delegatów oddziału morskiego i śródlądowego.

W dniu 22 marca r.b. obradował w Warszawie I-szy Zjazd Delegatów Yacht-Klubu Polski.

W Zjeździe, prócz członków tymczasowego Zarządu Głównego YKP. i delegatów oddziałów YKP. — śródlądowego i morskiego, wzięli również dość liczny udział członkowie Klubu, co świadczy o dużem zainteresowaniu sprawami, związanemi z obecną reorganizacją.

Nowoprzyjęty i zatwierdzony obecnie statut ustala następującą organizację Yacht-Klubu Polski: Na czele Klubu stoi Zarząd Główny, składający się z Komandora Głównego, Wicekomandora, Skarbnika i Sekretarza wybieranych na przeciąg roku przez Zjazd Delegatów, oraz z wchodzących do Zarządu ex officio—Komandorów poszczególnych oddziałów Klubu, które w chwili obecnej znajdują się w Warszawie i Gdyni.

Na czele poszczególnych oddziałów stoją Zarządy, wybierane przez Walne Zebrania Oddziałów.

Zjazd Delegatów, między innemi, ma za zadanie ustalanie budżetu Klubu, oraz repartycję dochodów i wydatków między poszczególnemi oddziałami, Zarząd Główny zaś — kontrolę finansowej działalności oddziałów, organizowanie imprez, przekraczających ramy możliwości poszczególnych oddziałów, reprezentowanie Klubu nazewnątrz i t. p.

Podczas obrad Zjazdu obszernie omawiane były sprawy działalności sportowej i propagandowej Klubu, przyczem zdecydowano zwrócić baczniejszą uwagę w kierunku rozwoju jachtingu na morzu i na jeziorach.

Jednocześnie ustalono podstawy finasowe, mające zapewnić samowystarczalność Klubu.

Również żywo zajmowano się sprawą juniorów Klubu.

Z oddziału Morskiego.

Od dnia swego powstania Yacht-Klub Polski rozumiał konieczność utworzenia swej bazy nad morzem.

W Gdyni zamieszkiwało kilku członków Klubu, lecz ponieważ nie było należytej organizacji na miejscu i Klub nie posiadał w Gdyni siedziby, rozwój działalności Klubu na morzu nie rozwijał się.

W miarę rozbudowy portu i w miarę zwiększania się ludności Gdyni, stawało się widocznem zainteresowanie morskim sportem żeglarskim na miejscu.

W związku z tem Zarząd Y. K. P. wydelegował kilku swoich członków do Gdyni, z Komandorem Y. K. P. p. W. Szadurskim na czele, i dnia 11.V.30 odbyło się zebranie, na które zaproszeni zostali członkowie Y. K. P., zamieszkali w Gdyni. Na zebraniu tem zostały omówione warunki współpracy nowozainicjowanego Oddziału Morskiego Y. K. P. w Gdyni z Centralą Klubu w Warszawie, na zasadach szerokiej autonomji Oddziału. Stworzony został prowizoryczny Zarząd Oddziału Morskiego w składzie Komandora — J. Unruga, Wicekomandora — J. Rummla, Członków Zarządu: W. Listopada, W. Tomaszewskiego i Inż. M. Ziabickiego. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: T. Bramiński, A. Cienciała, Z. Horyd.

Oddział Morski przejął doprowadzone do porządku jachty klubowe „Witeź" i „Junior" i przystąpił do urządzenia swej bazy na lądzie oraz portu.

Na przydzielonej części nabrzeża Wilsonowskiego p. W. Tomaszewski przystąpił do budowy pawilonu według swoich planów i do uporządkowania, tak, że w krótkim czasie powstał pawilon, składający się z sali, mniejszej ubikacji, czasowo używanej jako skład, mieszkania bosmana i garderoby. Teren około pawilonu został ogrodzony niskim murem.

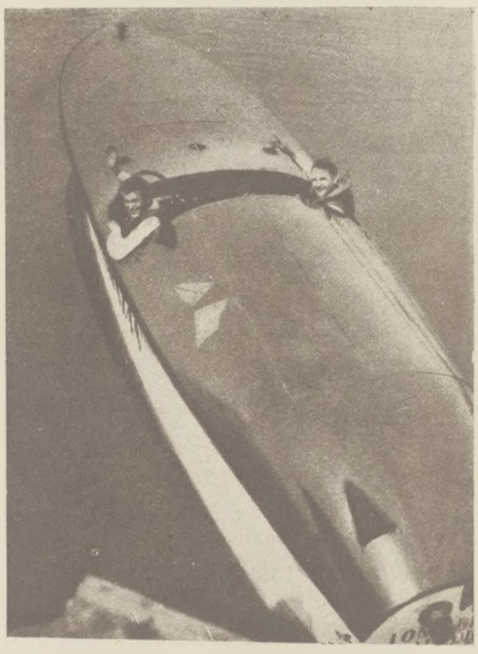
Ze swej strony, Dowództwo Floty udzieliło i ustawiło bezinteresownie odpowiednią ilość beczek dla cumowania jachtów oraz dało szalupę komunikacyjną. Dzięki ścisłej współpracy wszystkich czynników, dn. 29 sierpnia 1930 r. mogła nastąpić w licznem gronie przedstawicieli władz i zaproszonych gości otwarcie Oddziału Morskiego i podniesienie bandery.

Późne otwarcie sezonu nie pozwoliło na rozwój działalności Klubu w roku ubiegłym i można było zanotować tylko wyjście na morze kilku jachtów prywatnych. Z tych jachtów Jurand zrobił podróż do Szwecji, a Junak — na wyspę Bornholm. Z innych jachtów najwięcej wychodziły Eos, Kaprys i Carmen. We wrześniu przybył jacht „Irka" p. Rummla.

Warunki stania jachtów w porcie Klubu nie były jednak dostatecznie bezpieczne i przy silnych sztormach od Ostu kilka jachtów poniosło poważne awarje. W związku z tem należało możliwie wcześnie zabrać inne jachty do bezpiecznych miejsc na zimę. Niestety, tereny Yacht-Klubu nie mogły być jeszcze dostosowane do zimowania tam wszystkich jachtów.

Ilość członków Oddziału Morskiego wynosi obecnie 33, jachtów 11.

Nazwa	Właściciel
1. Witeź	Y. K. P.
2. Junior	„
3. Junak	Marynarka Wojenna
4. Jurand	p. Dr. Czarnowski Czesław
5. Irka	„ Dyr. Rummel Juljan
6. Carmen	„ Inż. Pitera Romuald
7. Kaprys	„ Cienciała Andrzej
8. Zezette	„ Inż. Giacomini Edward
9. Kismet	„ Potulicki Jan
10. Eos	„ Inż. Tomaszewski Wacław
11. Alfa	„ Inż. Ziabicki Modest



Amerykańska łódź wyścigowa „California", która ma zaatakować rekord światowy.



Ósemka Oxford.

OXFORD

Po raz osiemdziesiąty drugi w ciągu ostatnich stu lat spotkały się osady Oxford i Cambridge na Tamizie, pod mostami Putney i Hammersmith. Odwieczna trasa biegu, długa, jak wieczność, wije się w konwulsjach przez sam środek miasta. Idea biegu tego jest równie przestarzała, jak i specyficzna, raczej zaprzecza wszelkim modernistycznym pojęciom wioślarki.

Przedewszystkiem fenomenalnym jest fakt, że zwyczajni z krwi i kości ludzie potrafią przy średniem tempie 32 — 35 zjechać dziesięciokilometrowy niemal tor. Chociaż osady uniwersyteckie zazwyczaj przegrywają i w Henley i w słynnych regatach na Tamizie „for the head of the river", to jednak wątpię, czy która ze zwycięskich osad z regat normalnych mogła próbować czczęścia ze studentami. Jeżeli pozatem przyjmie się pod uwagę, jak rzeka kręci w tym właśnie odcinku oraz inne warunki, zmieniające się z roku na rok, to zauważymy, jak wielką rolę gra w tym biegu znawstwo rzeczy, doświadczenie. Najmniejsza zmiana wiatru przekreśla wszystkie rachuby i wpływy prądów wody. Pora dnia również ma ogromne znaczenie. Jeżeli odbywa się on w czasie przypływu, to mamy prąd w górę rzeki, jeżeli w czasie odpływu, to szybkość normalnego rzecznego prądu prawie się potraja, zwiększana gwałtownym odpływem wody do morza. Trzeba pamiętać, że w London Pool, odcinku pomiędzy London Bridge i Tower Bridge, w sercu miasta, który jest jeszcze dalej od ujścia rzeki, różnica poziomów wody w czasie przypływu i odpływu jest 16 stóp, czyli około pięciu metrów. Chociaż brzegi rzeki są wspaniale uregulowane, jednak wielkie ilości śliskiego, lepkiego mułu na dnie są stale ruchome i tak, jak nasz rodzimy piasek na Wiśle, robią przykre niespodzianki sternikom. Przyjdzie jakiś wielki okręt w czasie przypływu, zatrzyma się na czas odpływu, siądzie na muł, potem przy nowym przypływie pozostawia po sobie ogromną jamę, w której woda wyprawia niesłychane hece. Zatrzymuje się na tych zjawiskach trochę dłużej, aby podkreślić, jak trudne i zdradzieckie przeszkody mają trenerzy i sternicy przy rozważaniach, dotyczących prowadzenia swych osad. Z tych również powodów niepodobna przypisywać żadnego znaczenia czasom, w których bieg jest kończony, zależy on od tysiąca i jednej przyczyn i jest drugorzędnym miernikiem wysiłków osady.

Naogół mówiąc, coś w regatowej gospodarce Oxford się zepsuło. Trudno przypuścić, aby to był tylko zbieg okoliczności, że uniwersytet tyle lat zrzędu przegrywa. Różne przyczyny wysuwa się jako tłómaczenie niepowodzeń ciemno-niebieskich.

Przedewszystkiem brak materjału ludzkiego.

Ja zaś przypuszczam, że są to przyczyny głębszej natury. Załamanie to jest raczej natury psychicznej, bezwarunkowo winny temu sfery kierownicze. Przecie studentów i w Cambridge i w Oxford jest dostateczna ilość. Inne sporty zciągają aż nadto amatorów, może nawet więcej w Oxford. Wyniki w lekkiej atletyce, boksie, fechtunku są na jednym poziomie. Gdzie więc leży przyczyna złego?

Od rana było śliczne słońce i właśnie, gdy zbliżała się godz. 2,30, czas startu, ze wszystkich stron zaczęły zbierać się chmury i zaczął dąć wiatr w przeciwnym do biegu kierunku.

Na niebie zjawiły się chmury aeroplanów, bowiem każdy student-lotnik, a jest ich sporo, uważał za swój

CAMBRIDGE

obowiązek dodać splendoru uroczystości przez wyfrunięcie w powietrze. Największą sensację zrobił nowowynaleziony przez hiszpana aparat „autogiro", typu helikoptera, który naprzekór dotychczasowej aeroplanowej praktyce zatrzymywał się w miejscu i jak skowronek wiosenny, śpiewał swą ponurą, warczącą pieśń. Brzydki, nieestetyczny z wyglądu, skupiał jednak na sobie powszechną uwagę.

Od rana już lepsze miejsca nad wodą zajęte zostały przez entuzjastów z pod znaku wiosła.

Około drugiej rozbrzmiały megafony, ustawione wzdłuż brzegów, obwieszczając całemu światu, że zbliża się upragniona godzina. Podobno, nadawania British Broadcasting Corporation są transmitowane w całej Ameryce i na kontynencie. Zaczęło się więc od pozdrowienia dla Amerykan, ogłoszenia składu osad, wag, numerów miejsc. Wszyscy z biciem serc czekali losowania. W myśl skomplikowanych decyzyj wielkich znawców, na dzisiaj strona Surrey (południowa) jest lepszą.

Wypadek zdarzył, że znalazłem się w siedlisku wszystkiego, co jest Cambridge. Ryk strasznej radości rozległ się dokoła, gdy ogłoszono, że Cambridge właśnie dostał lepszą stronę (Surrey).

Jeszcze parę minut i w megafonach posłyszeliśmy sygnał startowy i niesamowite ryki tłumów, mikrofon bowiem znajduje się na jednej z motorówek, płynących za ósemkami, i nadaje obok speakera wszystkie inne dźwięki, z uderzeniami wioseł włącznie.

Już od samego startu (który dla Cambridge wypadł świetnie) Cambridge zlekka prowadził. Po pierwszej mili, po kilkakrotnem mierzeniu ilości pociągnięć (32 — 35), Oxford został w tyle prawie na łódź całą. Po jakichś dwunastu minutach, za zakrętem ukazał się korowód, poprzedzany przez patrolującą motorówkę. Tuż za łodziami sunęły cztery motorówki z trenerami, za niemi cztery duże statki z rodzinami wiosłujących i władzami uniwersyteckiemi, za nimi zaś całe zastępy motorówek i małych statków.

Wszystko to, jadąc w dość szybkiem tempie, wypierało wodę z brzegów.

Z punktu, w którym byłem (około 3 mil od startu) zauważyłem straszną sztywność oxfordzkiej siódemki i partolenie dwójki z Cambridge. W ciągu jednak tych trzech minut, co były w promieniu mojego wzroku, ani jednego szczupaka. Oxford przegrywał z honorem (2$^1/_2$ długości).

W dwie godziny po Oxford — Cambridge odbyły się regaty o pierwszeństwo na rzece. Zgłosiło się do nich 128 osad, słownie, dla uniknięcia pomyłki, sto dwadzieścia osiem ósemek! Stanęło 121 i London Rowing Club znów utrzymał się „w głowie rzeki".

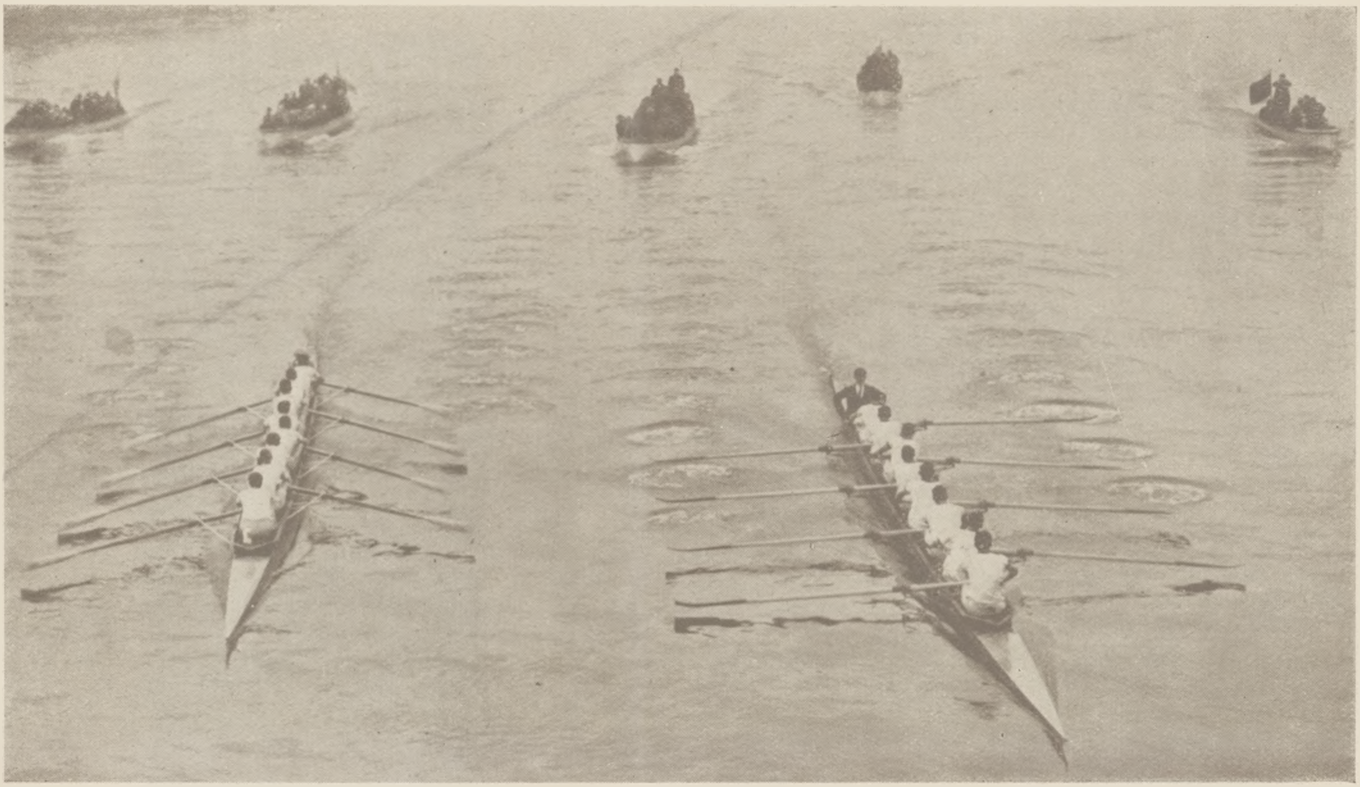
Całe kilometry, usiane długiemi, srebrnonogiemi pająkami w dwa rzędy, wrzaski sterników, przeróżne style... widowisko jedyne w swoim rodzaju. Jakże trudną jest organizacja takiego biegu, kontrola bump'ów, utrzymanie porządku i kolejności!

Najprostsze wnioski z tej imponującej manifestacji dają niezłe cyfry: ponad tysiąc dobrych ósemkarzy, setki sterników! Nawet ci ostatni, co są od „ogona rzeki", wiosłują dobrze, są to przeważnie starsi wioślarze — seniorzy.

W. Hulanicki.



Ósemka Cambridge.



82-gi bieg ósemek Oxford — Cambridge.

NOWOCZESNA METODA NAUKI PŁYWANIA

Z pośród wszystkich sportów największym kopciuszkiem jest dotychczas pływanie. Aczkolwiek ma ono wielu zwolenników, czynnie uprawiane jest względnie mało, co odnosi się zarówno do starszego społeczeństwa, jak i młodzieży szkolnej. Przyczyn składa się na to wiele: jedną z najważniejszych jest brak odpowiednich instruktorów.

Instruktor pływacki musi nie tylko umieć nauczać, ale również prowadzić naukę właściwą metodą. To też szczęśliwym jest pomysł Państwowego Urzędu W. F. w porozumieniu z Polsk. Związkiem Pływackim, sprowadzenia do Warszawy jednego z twórców naturalnej metody nauki pływania — Kurta Wiessnera, który przyjeżdża do Polski dla wyszkolenia nowego zastępu nauczycieli pływania.

Na czem polega wartość tej metody i czem różni się ona od dotychczasowych? Jest ona nawskroś nowoczesna i odpowiadająca duchowi najnowszych metod nauczania. Jest prostą, utylitarną i naturalną, uczy nowych ruchów w sposób jak najbardziej celowy i ekonomiczny, jak najbardziej odpowiadający psychice uczącego się, jego konstytucji cielesnej i charakterystycznemu dlań ustosunkowaniu się do wody.

Przypomnijmy sobie dotychczasową metodę nauczania przy pomocy nieodłącznej żerdzi, korków i liny, na komendę nauczyciela, przeważnie zdenerwowanego i wyczerpanego ustawicznem powtarzaniem swojej komendy i uwag każdemu uczniowi oddzielnie. Następną fazą nauczania była lekcja prowadzona jednocześnie dla pewnej ilości uczących się, ale również przy pomocy liny, a więc całkiem nie nowoczesna w sensie racjonalnej metodyki. Powoli wreszcie docieramy do metod nowoczesnych, z których najbardziej popularną w środkowej Europie jest metoda Kurta Wiessnera.

Na czem polega wymieniona metoda i co jest w niej najbardziej charakterystycznego? Wiessner w następujący sposób omawia jej postulaty.

„Dotychczasowy system nauki pływania posługiwał się sztucznemi środkami, a więc rozłożeniem ruchów na geometryczne części składowe, ćwiczeniami wolnemi, specjalnemi środkami pomocniczemi, jak kozłem, liną i t. d. Ponieważ jednak pływanie jest w najwyższym stopniu ćwiczeniem naturalnem i nie geometrycznie prostem, a złożonem i opartem na kolejnem, rytmicznem naprężeniu, przeto nie może się ono opierać na wyrozumowanem objaśnieniu, lecz na intuicji. Dotychczasowy sztuczny sposób nauczania ma wiele stron ujemnych. Jeżeli on również do celu prowadził, to jednak nie była to droga najkrótsza".

Omawianą tu swobodę charakteryzuje swoboda i naturalność. Wyzbycie się obawy przed wodą, przyzwyczajenie się do niej, co jest dla początkujących bardzo trudne osiąga się nie przez zapewnienie nauczyciela, że się jest zabezpieczonym linką,,, lecz drogą odpowiednich ćwiczeń, które mają na celu wyeliminowanie nieufności w stosunku do obcego żywiołu. Podobnie, jak w gimnastyce, stosuje się szereg bardzo różnorodnych ćwiczeń wstępnych, nie mających pozornie nic wspólnego z ruchami, jakiemi posługujemy się przy pływaniu. Uczymy się pływać, jakby bawiąc się, nie czujemy grozy położenia, jaka zawsze towarzyszy poczuciu, że pod nami znajduje się kilkumetrowa głębia i najlżejsze zalanie nas falą przyprawia o zawrotny strach przed utonięciem. Skoro tylko lęk przed wodą zniknie, najważniejsza trudność jest usunięta i nauka pływania staje się analogiczna do sposobu przyswojenia sobie każdego innego rodzaju sportu.

Dotychczasowy sposób nauczania był jednakowy dla młodzieży i dorosłych, w metodzie naturalnej jest on zasadniczo różny. Podobnie, jak w nowoczesnych metodach gimnastycznych, dla młodzieży prowadzi się naukę w sposób zabawowy, a forma ta zmienia się wraz z wiekiem ucznia i zwolna nabiera charakteru ćwiczeń zwykłych. Jest to sposób uczenia niezwykle przyjemny, a nawet radosny, to też bodaj-że najradośniejszy ze wszystkich sposobów przyswajania sobie jakiejś nowej gałęzi sportu.

Poza dodatnim psychicznym nastrojem, jaki jest przywilejem metody naturalnej ma ona jeszcze inne walory. A więc przedewszystkiem nauka trwa krótko. Kilkanaście lekcyj najzupełniej wystarczą, aby uczący w zupełności opanował jakiś określony styl pływania. Pozatem nauka pływania odbywa się masowo, jest więc tu duża ekonomja czasu i wysiłku. Tylko w ten sposób jest możliwa nauka pływania w szkołach, które mają swój basen pływacki, albo mają możność korzystania z takowego, program szkolny w niektórych krajach europejskich przewiduje 2 godziny pływania tygodniowo. Pływanie jest więc prowadzone równolegle do gimnastyki, a to ze względu na wielką wartość ćwiczeń wykonywanych w wodzie. Bogaty zasób tych ćwiczeń ma wielkie znaczenie dla wychowania fizycznego.

Analogja do gimnastyki idzie jeszcze dalej. Lekcja pływania ma swój tok lekcyjny oparty na nast. zasadach: lekcje rozpoczyna się ćwiczeniami rozgrzewającemi i rozluźniającemi. Są to jednocześnie ćwiczenia odwagi — mają one na celu przyzwyczajenie do wody. W dalszym ciągu następują ćwiczenia trudniejsze w koordynacji ruchów i wysiłku, poczem w końcu lekcji następują ćwiczenia łatwe i uspakające. W każdej lekcji uwzględnia się pływanie, nurkowanie i skoki.

Ciekawem jest ustosunkowanie się tej nowej metody do systemu pływania. Otóż podług zasad tej metody nie należy uczącemu narzucać systemu. Po pierwszych kilku lekcjach, nauczyciel może sobie zdać jasno sprawę, jaka jest dyspozycja wewnętrzna danego ucznia i w zależności od powyższego uczyć go pływać tym lub innym systemem. Tak jednak, czynią tylko bardzo radykalni zwolennicy tej metody, przeważnie decyduje o tem program szkolny, względnie opinja, jaka przeważa w danym kraju, naprz. w Ameryce uczą przeważnie pływać crawlem. Należy zaznaczyć, że rodzaj pływania niema nic wspólnego z metodyką nauczania i że metodą naturalną można nauczyć pływania wszystkiemi stylami.

Metoda naturalna jest całkiem zgodna z najbardziej nowoczesną metodyką nauczania. Ogólno - zdrowotne i pedagogiczne postulaty znajdują w niej jak najszersze uwzględnienie, to też należy dążyć do tego, aby ona całkowicie wyrugowała u nas dotychczasowe, przestarzałe metody nauczania. Stosować tę metodę można tylko w basenie, albo na płytkiej wodzie, a więc w miarę budowania pływalń, powoli zdoła się stworzyć odpowiednie ku temu warunki.

Mira Jakubowiczowa

750 zwycięstwo Rademachera.

Niemiecki rekordzista świata w pływaniu, Erik Rademacher, święcił niedawno oryginalny jubileusz 750-go zwycięstwa, zdobytego przez siebie w zawodach pływackich i meczach piłki wodnej. Zwycięstwa te osiągnął Rademacher w ciągu 15 lat startów, co daje przeciętnie 50 zwycięstw na jeden rok. Znakomity ten zawodnik w życiu swem ustanowił wiele rekordów niemieckich, 9 rekordów światowych, a dwa razy zdobył mistrzostwo Europy.

Kalendarzyk P. Z. Pływackiego.

Program imprez Pol. Związku Pływackiego przedstawia się następująco: 19.IV — 17.V kurs instruktorów pływackich; 17.V — 31.V kurs trenerów; w lipcu zawody międzynarodowe z Austrją; 26.VII mistrzostwa długodystansowe w Gdyni; 9.VIII główne mistrzostwa Polski w Warszawie; 15 i 16.VIII rozgrywamy mecz z Czechami w Pradze, a potem bierzemy udział w mistrzostwach Europy w Paryżu w dn. 28—30.VIII r. b. W tym samym czasie rozegrane będzie w Warszawie mistrzostwo w water - polo, ewentualnie zawody międzynarodowe i szereg zawodów międzyokręgowych.

Porażka Bocheńskiego.

W dn. 29.III odbyły się w Brukseli międzynarodowe zawody pływackie, w których startował również nasz czołowy pływak, Bocheński, obok najsilniejszych swoich konkurentów europejskich.

Bieg na 100 mtr. wygrał Francuz Taris, który osiągnął czas 1:01.4. Drugim był Schubert (Niemcy) 1:02.2, a trzecim — Coppieters (Belgja) 1:02.4. Bocheński zajął czwarte miejsce z czasem 1:03.8.

Następnego dnia Bocheński wziął udział w biegu 3×50 m. i jako końcowy potrafił uzyskać zwycięstwo Gandawie przed Brukselą.

W drugiej połowie kwietnia Bocheński startować będzie w meczu z Tarisem na zawodach międzynarodowych w Paryżu, następnie weźmie udział w meczu Paryż—Gandawa, a potem zaatakuje rekordy polskie na 300 i 500 mtr.

Zmiany na pływalni warszawskiej.

Pływalnia w Warszawie przy ul. Łazienkowskiej będzie w roku b. administrowana przez DOK I, przyczem P. Z. P. ma udział w administracji sportowej. DOK. projektuje przeprowadzenie szeregu inwestycyj. A więc z lewej strony na miejscu obecnego piasku powstaną trybuny, a pod niemi dodatkowe szatnie; za skocznią na terenach, oddzielonych dotąd parkanem, ale przynależnych do pływalni, będzie wybudowany mniejszy basen dla nauki pływania i dla dzieci. Przeprowadzenie instalacji elektrycznej umożliwi rozgrywanie zawodów i trenowanie po zmroku. Dno basenu ma być zmienione na jasne, by woda nie czyniła wrażenia brudnej.

Pozatem prowadzona będzie przez wyszkolonych instruktorów nauka pływania, organizowanie dni P. Z. P. raz na miesiąc, słowem dążyć się będzie do jaknajwiększego udostępnienia pływalni.



Uczestnicy pierwszego kroku pływackiego „Stadjon" na pływalni A. Z. S. w Warszawie.

Kurs instruktorów pływackich.

Polski Zw. Pływacki organizuje w stolicy kursy pływackie, mające na celu wyszkolić krajowe siły instruktorskie w pływaniu.

Pierwsza część kursu dla 30 uczestników odbędzie się w dniach od 19 kwietnia do 17 maja b. r. i obejmie metodykę nauki pływania masowego. Druga część kursu trwać będzie 2 tygodnie dla 15 osób. Będzie to kurs uzupełniający, na którym specjalnie prowadzone będą specjalności trenerskie w poszczególnych działach pływania.

Pierwszą część kursu poprowadzi instruktor Kurt Wiessner z Wiednia, słynny w Europie w zakresie nowoczesnej metody naturalnej nauki pływania. Drugą część kursu poprowadzi p. Deutsch Max z Niemiec, specjalnie zaangażowany do skoków oraz instruktor węgierski do piłki wodnej.

Na kursy powyższe przyjmowane będą osoby, posiadające dobrą umiejętność pływania i doświadczenie w instruowaniu pływania.

Jednocześnie z wymienionemi kursami pod kierunkiem tych samych instruktorów odbędzie się kurs pływacki wojskowy i CIWF-u.

Wszyscy uczestnicy kursu, organizowanego przez Związek Pływacki zostaną zakwaterowani w Domu Akademickim przy ul. Grójeckiej. W basenie tegoż Domu Akademickiego prowadzone będą kursy.

Bliższych informacyj w sprawie kursów udziela Polski Związek Pływacki, Nowogrodzka 27, w godzinach popołudniowych. Zamiejscowi mogą zgłaszać się w drodze korespondencji.

Pływactwo w Katowicach.

W niedzielę dnia 15 marca b. r. o godz. 16-tej urządzi Ośrodek W. F. Katowice — na zakończenie 6-cio tygodniowego kursu pływackiego — zawody pływackie w pływalni miejskiej w Katowicach. W zawodach, które odznaczały się bardzo urozmaiconym programem, wzięły udział absolwentki kursu pływackiego Ośrodka, oraz uczestnicy kompletów męskich ćwiczonych przez instruktora Ośrodka.

Bogaty program zawodów został zredukowany prawie do połowy, ze względu na to, że przeprowadzono tylko te konkurencje, przy których na starcie stanęło przynajmniej 3-ch zawodników.

Uzyskane wyniki są bardzo dobre, co świadczy o wydajnej pracy Ośrodka w zakresie pływania. Najbardziej dodatnim objawem w powyższych zawodach było to, że obok kilku starych i znanych gwiazd pływackich, w zawodach brało udział bardzo dużo młodzieży, zarówno chłopców jak i dziewcząt, z których na szczególne wyróżnienie zasługują mały Olszówka w stylu dow. i Sojka w pływaniu nawznak. Jarkuliszówna, bezkonkurencyjna w stylu klasycznym, pokazała, że posiada również pierwszorzędne zdolności w pływaniu nawznak, oraz w stylu dowolnym. Wszechstronnie utalentowana ta zawodniczka przy pracy niezawodnie poprawi dawne swoje wyniki i osiągnie nowe sukcesy nietylko na terenie pływactwa polskiego, ale nawet międzynarodowego.

Z chłopców starszych uwagę na siebie zwrócił Lebek ze SKLA. swoim bardzo ładnym i miękkim crawlem. W skokach wyróżnił się Machulla, również ze SKLA., który przedstawia sobą również nieprzeciętny talent na skoczka. Brak mu jeszcze znajomości wszystkich skoków, posiada jednak łatwość koordynacji ruchów i elegancję wykonania, co przy odpowiedniej pracy winno go wysunąć do rzędu czołowych skoczków Śląska.

Zawodami kierował z ramienia Ośrodka por. Gilewski, okazyjne przemówienie w imieniu Wojewódzkiego Komitetu WF. i PW. wygłosił wice-prezes S. K. L. A. p. dr. Jaśkiewicz, oraz dokonał rozdania nagród — medali i dyplomów pierwszym zwycięzcom.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

60 mtr. st. dow. chłopców do lat 14: 1) Olszówka 47 s., 2) Brzeski 56.1, 3) Malczyk 1:2.

60 mtr. st. dow. chłopców do lat 18: 1) Lebek 37,8, 2) Jaszowski 42, 3) Szczepański 43.

60 mtr. st. klas. chłopców do lat 14: 1) Sojka 57 s., 2) Wiener 1:6, 3) Zuker odpadł.

60 mtr. st. klas. chłopców do lat 16: 1) Honkisz Józef 52 s., 2) Cierpioł 59 s., 3) Górecki 1:1.

60 mtr. st. dow. dziewcząt do lat 17: 1) Pieszczykówna 1 m., 2) Marksówna 1:6, 3) Wyleżałówna 1:12.

90 mtr. st. klas. panów: 1) Machula Kurt 1:14, 2) Wieczorowski 1:18, 3) Til 1:23.

60 mtr. nawznak chłopców do lat 16: 1) Handzel 56 s., 2) Honkisz Józef 58 s., 3) Słabolepszy 1:1.

90 mtr. st. klas. pań: 1) Jarkuliszówna 1:24, 2) Pieszczykówna 1:38.

60 mtr. st. kl. panów początkujących: 1) Til 52 s., 2) Maciejczyk 54 s, 3) Tinczer.

60 mtr. st. klas. pań początkujące: 1) Marksówna 1:8, 2) Szułasówna 1:11.

45 mtr. st. nawznak dla pań: 1) Jarkuliszówna 42 s., 2) Piechotówna 49 s.

60 mtr. st. dow. dla chłopców do lat 16: 1) Dajka 46,5, 2) Olszówka 49, 3) Malczyk 52.

Skoki z trampoliny panów: 1) Machula Kurt pkt. 39²/₃, 2) Jelonek Stanisław pkt. 23.

Analogiczne zawody zamierza Ośrodek WF. Katowice urządzić w połowie maja na zakończenie 2-go kursu pływackiego.

Trójmecz pływacki w Siemianowicach.

W ramach jubileuszu 25-lecia K. Pł. Siemianowice, odbył się 6 kwietnia międzyklubowy trójmecz pływacki z współudziałem „Cracovji"EKS. Katowice i K. Pł. Siemianowice, zakończony pięknem zwycięstwem „Siemianowic" w stosunku 190 pkt. przed EKS. Katowice 132 i Cracovią 5 pkt. Niestety wobec obesłania tych zawodów przez „Cracovvię" tylko jednym zawodnikiem, stały się one raczej interesującym pojedynkiem dwuch czołowych klubów Śląska „K. Pł. Siem." i EKS. „Katowice". Dzięki sprężystej organizacji zawodów, która leżała w rękach p. Berlika, zawody stały na bardzo wysokim poziomie, a poszczególne spotkanie było niezwykle emocujące.

Poszczególne wyniki są następujące:

100 mtr. dowoln. panów: 1) Karliczek (Kat.) 1:07, 2) Walter (Siem.) 1:08.6, 3) Sieńkowski (Cracovia).

100 mtr. styl klas. panów: 1) Bogut (EKS.) 1:22.2, 2) Śliwiok (Siem.) 1:25.8, 3) Widera (Siem.).

100 mtr. styl klas. pań: 1) Gwoździówna (Siem.) 1:44.8, 2) 13-letnia Michalczykówna (Siem.) 1:45, 3) Plaskudówna (EKS.).

100 mtr. nawznak pań: 1) Berlikówna (Siem.) 1:49, 2) Lariszówna (EKS.), 3) Machurówna (Siem.).

100 mtr. nawznak panów: 1) Karliczek (EKS.) 1:21, 2) Frania (Siem.). Bardzo ładna walka, przyczem Frania uległ dopiero na ostatnich metrach. 3) Machowski (Siem.).

4×100 mtr. klas. panów: 1) Siemianowice I 5:46.8, 2) EKS., 3) Siem. II.

Skoki pań wygrywa Klausówna, u panów: Breguła (Siem.) przed Ziają i Bredlichem (Siem.).

NA WODNYM SZLAKU

Poznań — Berlin — Paryż — Le Havre

Ciąg dalszy.

Około 200 klm. długa droga, odbyta koleją między Weissenfelsem a Schweinfurtem, należy również do miłych wspomnień wycieczki. Zapoznawanie się z geografją „ścisłą” odbywa się znacznie szybciej koleją, niż łodzią. Thueringer Wald jest rzadko piękny. Tor kolejowy prowadzi to przez tunel, to przez piękny las, albo znów dalej wzdłuż pasma gór, porosłych sosnami, u stóp których, równolegle prawie do toru kolejowego płynie rwący strumyczek. Z ważniejszych miast na wspomnianej przestrzeni wymienić należy Weimar, Erfurt i Suhl. Ostatnie z nich znane jest ze względu na rozwinięty w nim mocno przemysł rowerowy i broni, jak również dlatego, że opodal jego znajdują się fabryki maszyn do pisania firmy „Mercedes”.

Pełni otuchy nowej i przeświadczenia, że dalszy ciąg wycieczki uda się tak, jak szczęściło się nam dotychczas, stajemy o godz. 15 w Schweinfurcie nad Menem.

Nazajutrz 6.VIII łódź około 14 godziny nadeszła, a o 16,15 ruszamy w drogę do Kitzingen. Przestrzeń 52 klm. zjadamy w ciągu 4 godzin. Wijący się wśród wzgórz. Men ma silny prąd, który wespół z wypoczętemi mięśniami naszemi nie pozwala nam długo zachwycać się pięknością brzegów, wsi, miasteczek i klasztorów, ale pędzi nas naprzód do celu. Ciemno już kompletnie, kiedy dobijamy do przystani Kitzinger Ruder-Verein z 1897, zadowoleni, że spory kawałek rzeki za sobą pozostawiamy. Kitzingen stosunkowo dość znana miejscowość kuracyjna (solanki), słynie z dobrego wina. W starej oberży „Pod Gwiazdą” znajdujemy wygodne pomieszczenie i dobry posiłek.

Rano 7.VIII, po obejrzeniu murowanej przystani Kitzinger R. V., zdążamy ku Wuerzuburgowi. Kitzingen ma 10.000 mieszkańców i dlatego dziwi nas, że posiada tak bogaty Klub. „Przewodnik po Menie” poucza nas, że jedziemy dzisiaj najładniejszą częścią Menu. Winnice ciągną się aż do samego Wuerzburga, dokąd przybywamy w południe. Najcharakterystyczniejszym szczegółem Nadmenji to religijność mieszkańców tamtejszych. Duża ilość kościołków, widzianych z rzeki, liczne męki pańskie i krucyfiksy, widniejące wśród winnic i nad drogami, są tego dowodem. Miasteczka prawie wszystkie i większe wsie opasane są murami, które w minionych wiekach stanowiły ochronę przed napastnikami. W czasie, kiedy mury te stawiano, byli nimi „Raubritter'rzy”. Przez bramy tych miasteczek są widoczne wąskie uliczki. Wieżyce, wzniesione nad każdą z bram, upiększają całość.

Men nie jest bardzo niebezpiecznym. Trzeba zważać, jak na każdej, mającej jako taki silny prąd rzece, jak np. nasza Wisła, czy też Warta. Przy dobijaniu, oczywiście, do brzegu należy ze względu na skały mocno zważać, żeby desek łodzi nie wydusić.

Bez przeszkód innych od niemile zimnego, padającego co chwilę deszczu, dojeżdżamy punktualnie o 12-ej w poł. do miasta 29 kościołów — Wuerzburga. Byłą rezydencję królów bawarskich postanawiamy zwiedzić dokładnie, a nadewszystko nie odmawiać sobie okazji ujrzenia miasta ze wzgórza, zwanego „Kaeppele”. Zajmuje nam to całe popołudnie; aż do zmroku, jak charty, gonimy z kościoła do kościoła, z uniwersytetu do zamku królewskiego, z zamku do muzeum i tak bez końca. Zmęczeni czujemy się bardziej, niż po „50-ce” wiosłowania.

Na Kaeppele, przy szklance chłodnego mleka i jabłeczniku podziwiamy, jak cudne jest miasto Wuerzburg, otaczające je winnice i płynący wśród nich Men. Rzadka jest naprawdę okazja oglądania miasta, architektonicznie tak pięknego. W Wuerzburger Ruder-Gesellschaft z 1905 smakuje nam kolacja wyśmienicie, a czas w towarzystwie kilku członków z prezesem na czele — upływa nadzwyczajnie.

Dnia 8.VIII, po zaopatrzeniu się w prowianty i odebraniu klisz u fotografa Krysińskiego — Polaka z pochodzenia — ruszamy o 13-ej godzinie w drogę. Góry, wśród których Men płynie, są coraz wyższe. Na przestrzeni dalszych 25 klm. jedziemy wśród winnic, poczem rozpoczynają się lasy. Niższe partje wzgórz upiększają drzewa liściaste, wyższe — iglaste. Piękną jest cała przestrzeń, dotąd przez nas na Menie przebyta. Jednak okolice małego miasteczka Gemuenden (ujście frankońskiej Saal) nie mają pod względem malowniczości położenia sobie równych. Men w miejscu tem tworzy zakręt dość ostry. Las sięga do rzeki, a tuż nad brzegiem jej ciągnie się tor kolejowy, po którym co chwila suną pociągi. Pasażerowie osobowych pociągów, widząc nas na wodzie, powiewają chusteczkami. Spożywamy, spławiając się, nasz obiadowy posiłek. Zależy nam na wyzyskaniu prądu; „pędzlujemy”, mówiąc stylem warszawskich wioślarzy, jedną ręką, podczas, gdy sternik pełni dodatkowo funkcję gospodyni. Z wesołym uśmiechem odpowiadamy lądowcom, rozlokowanym w wygodnych ekspresach.

Mijamy Gemuenden i Lohr, aby o 20-ej, przewiosłowawszy 69 klm., stanąć w Rothenfels. Jest to perła Menu i Spessartu, który osiąga tu największą wysokość, bowiem około 500 mtr. W schronisku niemieckiego Związku Składakowców nocujemy.

Nazajutrz udajemy się na zamek, ongiś siedziba książąt Loevenstein-Wertheim-Rosenburg, dziś — zamieniony na schronisko turystyczne, administrowane przez organizację społeczną „Quikborn”, który położony jest na wzgórzu. Wieś Rothenfels, której nazwa pochodzi od skał ciemno-czerwonego koloru, jakiemi otoczony jest Men, — leży w dolinie. Patrząc z wieży zamku w dół, dopiero odczuwa się naprawdę wysokość. Szkuty, widziane z tego miejsca, robią wrażenie smukłych łodzi, składaki, pod ża-



Odpoczynek w Wuerzburgu.

glem sunące — robaczków, a domy i wszystko, co je otacza — zabawek. Niedługo napawamy się cudami Spessartu. Trzeba, niestety, jechać. Siadamy na „Goplanę” i, spławiając się, robimy zdjęcia zamku z dołu. Jest 9.VIII godz. 10-ta. Tratwy, które spotkaliśmy wczoraj rano pod Wuerzburgiem, zdążyły nas łogonić. Usadowiła się na nich grupa harcerzy, którzy, rozbiwszy namioty, napewno zechcą aż do Renu popłynąć z nimi. Flisacy tamtejsi, to nie flisacy nasi, przyzwyczajeni do skromnego życia, niewygód i nadzwyczajnego wysiłku fizycznego. Flisacy Menu, to wygodnisie, którzy pobudowali sobie domki z drzewa co się zowie i wiozą ze sobą kilka beczek znakomitego bawarskiego piwka. Gdyby nie brak czasu, bylibyśmy postąpili według rady autora przewodnika „Men” i, przyczepiwszy łódź do tratwy, spłynęli kilkanaście kilometrów, gwarząc przy piwie z flisakami.

Harcerze śpiewają przy dźwiękach gitary, co nas również nakłania do zaśpiewania i zaprezentowania naszej gitary. Góry utrzymują się pod względem wysokości przez kilkanaście kilometrów na tym samym poziomie i dopiero w okolicach Wertheim stają się niższe. Liczne kamieniołomy, które spotykamy, dostarczają czerwonych bloków Nadrenji i Holandji. Wogóle ciosanie kamieni i wydobywanie żwiru z koryta rzeki, to bardzo poważne źródło dochodów tamtejszych mieszkańców. Znów, jak wczoraj, obiad spożywamy, spławiając się. Czas, czas nagli, powtarzamy sobie. Piękne miasteczka Wertheim i Stadt-Prozelten mijamy bez zatrzymywania się w nich. Tak samo mijamy, zadawalając się jedynie widokiem z łodzi, ruiny licznych zamków. Jedziemy całą parą, bowiem dojechać zamierzamy do miasta Aschaffenburgu, odległego od Rothenfels o 96 klm. Daremno się wysilamy. Coraz to liczniejsze śluzy, bądź będące już w użyciu, bądź też budujące się dopiero, przeszkadzają nam mocno w ustaleniu rekordu. Prosimy nie przypuszczać, że chodziło nam i stotnie o rekord. Nie! Chcieliśmy tylko zaoszczędzić czasu, bowiem czas leci, od miesiąca jesteśmy w drodze, a jeszcze nie mamy poza sobą Niemiec. A przecież Francja trudniejsza będzie do przebycia, niż Niemcy, której drogi wodne są terenem wdzięcznym ze względu na liczne ułatwienia, o jakich dla wioślarzy pomyślano.

Nie zdążamy, niestety, minąć ostatniej śluzy Obernau. „Mistrz śluzowy” poszedł już do domu, mimo, że po godzinach urzędowych jest dopiero 10 minut, mianowicie godz. 20 min. 10. Śluza sportowa jest zepsuta, musimy więc nolens volens nocować w tej wiosce, oddalonej od celu naszego o 3 klm. Łódź zostawiamy przy śluzie, sami zaś udajemy się do oberży „Pod Lwem”.

Jakież jest zdziwienie nasze, kiedy do pokoju naszego nazajutrz dnia 9.VIII, kiedyśmy dopiero co wstali i zajęci byli ubieraniem się, wchodzi policjant. Prosi o paszporty i zwraca się do nas w te słowa: „Więc panowie odbywają całą podróż pieszo”. Wyjaśniamy mu cel naszej podróży i w jaki sposób się odbywa, poczem, przejrzawszy paszporty, urzędnik, grzecznie zresztą z nami postępujący, odszedł. Oto jeden z drobnych pechów więcej z powodu niedojechania do Aschaffenburgu.

O godz. 9-ej tego dnia jesteśmy znów na pełnej wodzie. Men staje się szerszy, a góry zostawiliśmy daleko poza sobą. Jeden dzień pilnej pracy wystarczył, aby z terenów górzystych wjechać do nizin. Brzegi są mało ciekawe. Pogoda dziś gorsza, niż w dniach ostatnich. Silny wiatr rozkołysał rzekę pod Aschaffenburgiem, a zachmurzone niebo nastrajało minorowo.

Przez Mainaschaff, Kleinostheim, Grosswelzheim i Grosskrotzenburg dostajemy się koło południa do Hanau. We wspomnianych miejscowościach są olbrzymiej wielkości śluzy (około 200 m. długie), które dzięki specjalnym śluzom małym dla sportowych łodzi, obsługiwanych też przez samych wioślarzy, nie nastręczają żadnych trudności.

Obiad, według zwyczaju, urządzamy na łodzi. W okolicach Hanau podziwiamy wielką ilość łodzi najróżniejszego typu: motorowe, wioślarskie, amatorskie i t. p. Przed Mainkur spotykamy już wioślarzy z Frankfurtu. Witamy ich tak, jak nas dotąd witali „składakowcy”, okrzykiem „A hoj!”. Dopiero później dowiadujemy się, że to okrzyk „składakowców” i w stosunku do wioślarzy używany być nie może. Od tego czasu używamy okrzyk „Grüss Gott”. Ostatnia śluza przed Frankfurtem kosztowała nas sporo nerwów. Ulegając namowom młodszych wioślarzy frankfurckich „Germanji”, wjechaliśmy razem z „4-ką”, na której jechali do sportowej śluzy, która jednak okazała się zbyt wąską, żeby hamburkę tych rozmiarów razem z naszą, dość szeroką „Goplaną”, przy wejściu mogła przepuścić. Wynikiem tego niefortunnego wspólnego prześluzowania było uszkodzenie podnóżka i wygięcie dulki.

Dzieląca nas od tej śluzy do Frankfurtu przestrzeń jest bogato uprzemysłowiona i nieciekawa, wobec czego też pilnie pracując, zajeżdżamy, nie zatrzymując się już nigdzie, o godz. 20-ej do Frankfurtu. Na przystani Frankfurter R. C. z 1884, gdzie nocujemy, odbywa się „zabawa latowa” jakiegoś Towarzystwa Śpiewackiego, które w tym celu ogród i salę tego klubu wynajęło. Po przebraniu, udajemy się w towarzystwie jednego z członków naszych gospodarzy do miasta, aby chociaż najważniejsze zabytki pięknego Frankfurtu zobaczyć. Szanowni Czytelnicy „Sp. W.” odniosą wrażenie, że wszystkie miasta nad Menem są „nadzwyczajne”. Naprawdę, nie przesadzamy. Miasta te, zwłaszcza Würzburg i Frankfurt, są prawdziwemi „cackami” i śmiało rzec można, że miast, któreby im dorównać pod względem piękna mogły, jest nietylko w Niemczech, ale wogóle w Europie, mało. Słowem, są to miasta, które taksamo zresztą, jak Men, zasługują na to,

Na uwagę w Frankfurcie zasługuje specjalnie katedra o wieży 95 m. wysokiej, stara część miasta, przypominająca nieco warszawskie „stare miasto”, dom Goethego i Rotszyldów. Również nowa część miasta ma całą moc budowli, godnych widzenia. Silny przemysł i handel przyczynia się do rozbudowy tej części. Trzeba zaznaczyć, że Frankfurt n/M. jest najbardziej zażydzonem miastem Niemiec. Żydzi ci, oczywiście, są przeważnie magnatami i posiadają wielkie fortuny.

Miasto, kiedyśmy je zwiedzali, było bogato iluminowane. Ładnie zwłaszcza wyglądała strzelista wieża katedry; również oświetlono „Römer” (gmach koronacyjny) z wszystkiemi budowlami, w pobliżu stojącemi. Ruch wszędzie panował niesamowity.

Zmęczeni całodziennem wiosłowaniem i lataniem po mieście, zasiadamy w jednej z restauracyj dzielnicy „jabłkowego wina” i raczymy się tym doskonałym trunkiem. Dobrze nam robi — gasi pragnienie, a wskutek małej zawartości alkoholu nie może szkodzić.

W dzień tak zwanej „Verfassungsfeier”, czyli „dzień republiki”, t. j. 11.VIII, ruszamy o godz. 12 w poł. w dalszą drogę. Silny wiatr zachodni powoduje, że jazda staje się naprawdę niebezpieczną. Niebo jest lekko zachmurzone. Już po 2 klm. jazdy, musimy dobijać do jednej z licznie nad brzegami usadowionemi wypożyczalniami „Kanoe”, aby brezent na czubie łodzi umocnić, gdyż woda wysokich fal wlewała się do łodzi.

D. c. n.

Wiadomości z dnia 1 kwietnia r. b.



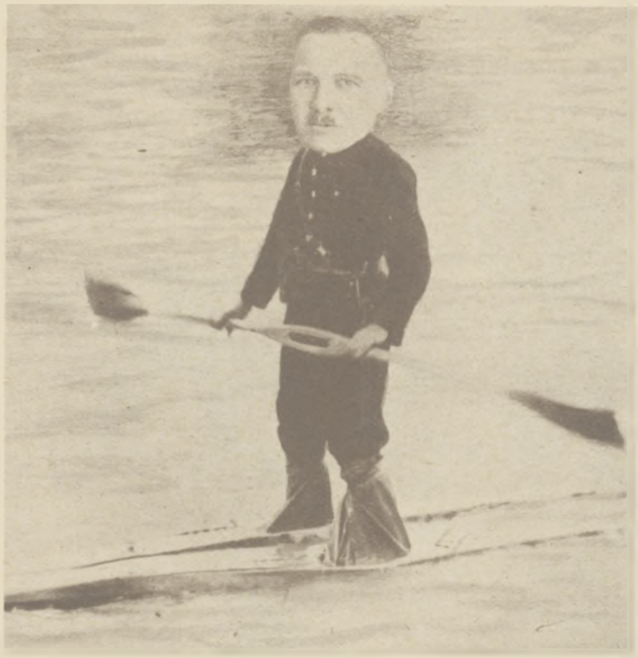
1. Inż. A. Loth, primadonna P. Z. T. W. z laurami ale jeszcze nie na laurach.
2. Prezes P. Z. T. W. J. Radwan dekoruje pierwszego wioślarza polskiego.
3. Wiceprezes P. Z. T. W., Z. Musiał zrażony niepowodzeniami w wioślarstwie szykuje się do walki o pierwsze miejsce w punktacji klubów.



Zawody o pierwsze miejsce w żeglarstwie stołecznem. Zacięta walka o każdy centymetr, pomiędzy komandorem Aleksandrowiczem a kom. mjrem Osińskim.



Ożywiony ruch sportów wodnych na Wiśle już rozpoczęty; oto fragment z zaciętej walki o pryzmat w wioślarstwie kobiecem, pomiędzy czołowemi „wodniaczkami".



Opiekun wioślarzy stołecznych „Król Wisły", inż. Nieciengiewicz, bada przed rozpoczęciem sezonu na nartach wodnych „grunt" dla łodzi wiosłowych.



Po trudach przy wioślarskim zielonym stoliku — dwaj umęczeni związkowcy inż. Lenartowicz i inż. Juszkiewicz zażywają rozkoszy boiska, z zapałem walcząc o piłkę okrągłą.

Rekordy sportów wodnych.

Rekordy szybkości na motorówce ustanowił ostatnio Garwood na „Miss America IX", osiągając szybkość 164.1 klm. na godzinę. W tydzień później Kay Dan na motorówce Miss England II osiągnął 166.9 klm.

Rekordy wytrzymałości pływackiej pobił Włoch Costelli, utrzymując się w wodzie 71 godzin 55 minut.

Pływactwo w Zgierzu.

Staraniem miejscowego oddziału L. M. i Rz. w niedzielę 15 marca r. b. odbyły się mistrzostwa pływackie miasta Zgierza.

Mistrzami w poszczególnych konkurencjach zostali:
400 mtr. st. dow.: Michalak 7:12.5.
200 mtr. st. klas.: Ginter 3:8.8.
100 mtr. styl dow.: Michalak 1:22.
Sztafela 4×100 m. st. dow.: H. K. S. 6:04.
100 mtr. st. wod. dla pań: Michalakówna.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Prenumerata „Sportu Zimowego" Zł. 4.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 674-09.

Wioślarstwo w Wilnie.

Wileński kalendarzyk imprez wioślarskich ułożony został następująco: 3 maj otwarcie sezonu, 7 czerwca regaty miejscowe, 5 lipca międzyklubowe-klasyfikacyjne na jeziorze Trockim, 6 września regaty międzyklubowe w Wilnie, o mistrzostwo Wilna, 4 października regaty długodystansowe Werki — Wilno (8 klm.).

Sekcja wioślarska 3 p. sap. kupiła skiff, na którym startować będzie mistrz Wilna Witkowski (były zawodnik Wil. T. W.).

CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ
ZA I-sze PÓŁROCZE

ZAWIADOMIENIE
Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie

Komunikuje niniejszem, że roczne walne zebranie dokonało dnia 24 lutego r. b. wyborów nowego zarządu, który ukonstytuował się następująco:

Prezes — Dr. Stefan Siemiątkowski
Wiceprezesi: — Witold Czajkowski
— Bolesław Gulcz
Sekretarz — Władysław Żewicki
Zast. sekretarza — Marjan Dudkowski
Skarbnik — Wacław Suligowski
Zast. skarbnika — Stanisław Niewitecki
Naczelnik — Franciszek Brzeziński
Zast. naczelnika — Stefan Jabłoniowski
Gospodarz adm. — Stanisław Tittenbrunn
Zast. gosp. adm. — Stefan Marchlewski
Gospodarz taboru — Jan Październy
Zast. gosp. taboru — Franciszek Bronikowski
Radni: — Zygmunt Musiał
— Dr. Stefan Świątecki
— Eugenjusz Wasilewski

Adres dla korespondencji: B. T. W. Bydgoszcz, Stary Rynek 15.

Zawiadomienie Yacht-Klubu Polski

Na odbytym I-ym Zjeździe Delegatów Y. K. P. ukonstytuował się Zarząd Główny w składzie następującym:

Janusz Radziwiłł — Komandor Główny
Antoni Aleksandrowicz — Wice-komandor
Bronisław Barylski — Sekretarz
Kmdr. Józef Unrug — Komandor Oddziału Morskiego w Gdyni
Mec. Wacław Szadurski — Komandor Oddziału Śródlądowego w Warszawie.

Komisja Rewizyjna pp.: M. Szydłowski, F. Hilchen, N. Korzon, S. Ołtarzewski i Cz. Klott.

Sąd Honorowy pp.: Wicemarszałek Bogucki, Inż. E. Fryzendorf, kmdr. J. Unrug, dr. J. Rummel, gen. M. Zaruski i A. Jurkowski.

Druk. Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.